Nr. 40.

PRAWO LUDU

Rok IX.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK. KRAKÓW, 5 PAŹDZIERNIKA 1906.

Prenumerata wynosi w Galicyi rocznie 4 kor., półrocznie 2 korony. W Niemczech rocznie 4 M., półrocznie 2 M. W Ameryce rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy 8 halerzy. — Biuro bezpłatnej porady prawnej: **Kraków, Mały Rynek Nr. 6.** Adres dla listów, przekazów i reklamacyi: **Redakcya „Prawa Ludu“, Kraków, ulica Sławkowska Nr. 29.**

Reforma wyborcza w komisyi.

Szlachta przeciw ludowi.

W ubiegłym tygodniu komisya dalej prowadziła obrady nad reformą wyborczą. Zauważyć należy, że wrogowie reformy używają nadal różnych sztuczek, aby reformę przewlec. Jednym z takich środków jest staranie się, aby komisya odbywała jak najmniej posiedzeń. W lecie krzyczeli, że nie mogą obradować, bo im gorąco; teraz znów narzekają, że z powodu obrad parlamentu przeciążeni są pracą i chcieliby co drugi dzień mieć wolny, na soboty rozjeżdżają się do domów i w ten sposób marnują czas, aby bodaj w ten sposób ukręcić łeb reformie albo dla siebie jeszcze na kilka tygodni uratować mandaty.

Przy obradach nad § 23, który postanawia, że wyborców należy tylko p o j e d y n c z o wpuszczać do lokalu wyborczego, rozwinęła się obszerna dyskusya. Posłowie wolnomyślni, w pierwszym rzędzie tow. dr. A d l e r, wykazywali, że w ten sposób otwiera się furtkę dla szwindlów przez komisyę. Jeżeli komisya, która najczęściej składa się z samych zauszników starościńskich, będzie bez kontroli ze strony wyborców przyjmowała kartki, to z pewnością niejeden głos oddany na opozycyjnego kandydata zostanie skradziony. A kto wystąpił w obronie tego przepisu? Naturalnie, że Abrahamowicz, który z jezuicką obłudą starał się wytłumaczyć, że wyborcy będą w sali wywierać „teror“ na komisyi! Jakby my nie widzieli przy każdym wyborze żandarmów przed salą, na sali i przy stole komisyjnym ustawionych na obronę komisyi przed terorem. Zresztą, co może być za teror wobec pełnej sali? Tu nie o teror idzie, ale o nieczyste sumienie, które boi się jawności. Ostatecznie uchwalono ten wniosek z poprawką posła Hrubego, że stronnictwa mają prawo wysłać do komisyi wyborczej swych mężów zaufania.

Po uchwaleniu §§ 24 do 35 (o kartkach głosowania, zamknięciu głosowania, skrutynium, liczeniu głosów), dłuższą dyskusyę wywołał § 36, mówiący o ś c i ś l e j s z y m w y b o r z e.

I tutaj szlachcice polscy wymyślili coś takiego, o czem w żadnym kraju nie słychać. Mianowicie p. Starzyński postawił wniosek, aby razem z posłem wybierano odrazu zastępcę, któryby w razie śmierci posła lub złożenia przez niego mandatu wszedł na jego miejsce do parlamentu. Starzyński twierdził, że wniosek swój stawia w tym celu, aby mniejszościom przy zaprowadzonem w galicyjskich okręgach wyborczych proporcyonalnem głosowaniu zapewnić raz na zawsze zastępstwo. Polacy bowiem boją się, żeby przypadkiem w miejsce polskiego posła nie wszedł Rusin; z tego samego zaś powodu, naturalnie w przeciwnem znaczeniu, ruski poseł Wassilko wystąpił przeciw temu wnioskowi. Ostatecznie wniosek ten przyjęto.

Najciekawszą była dyskusya nad § 38 o badaniu dokonanego wyboru. Wiadomo, że szczególnie

przeciw wyborom w galicyjskich okręgach wiejskich, gdzie powszechnie znanymi sztuczkami wychodzą hrabiowie i szlachcice mniejsi, wnosi się protesta, które jednak nigdy nie doczekają się załatwienia. Taki poseł, mimo że protest wylicza setki oszustw przy jego wyborze popełnianych, siedzi sobie 6 lat w parlamencie, który nigdy nie spieszy się z weryfikacyą (sprawdzeniem) wyborów. Aby temu zapobiedz, zaproponowali posłowie Hruby i Vogler utworzenie trybunału wyborczego podobnie, jak na Węgrzech, który miałby rozstrzygać o ważności wyborów. I znowu Polacy się sprzeciwili! Boją się, żeby bezstronny trybunał nie skasował mandatów uzyskanych oszustwem i przekupstwem.

Najważniejsza walka nastąpi w tym tygodniu przy obradach nad § 5. Tutaj chcą przeciwnicy równego prawa postawić wniosek o wprowadzenie systemu pluralnego, żeby np. kto skończył szkołę średnią, albo ma dzieci, albo płaci 25 kor. podatku miał 2 głosy. System ten, który byłby dla ludu pracującego jeszcze większą krzywdą, niż dotychczasowe kurye, spotka się z zaciętym oporem: przez wprowadzenie systemu pluralnego staje się reforma wyborcza dla ludu nie do przyjęcia! Przeciw pluralności oświadczył się też rząd, który jest zawsze za równem prawem; tylko wrogowie ludu, między nimi i Koło polskie, oświadczyło się za pluralnością. Uchwalenie pluralności będzie ciosem wymierzonym w możliwość istnienia państwa i parlamentu, a lud tej zbrodni nie zniesie.

Zdrada centrowców.

Nareszcie dowiedzieliśmy się, za jakiem prawem głosowania jest centrum ludowe. Na zgromadzeniach swoich księża-politycy Pastor, Stojałowski, Żyguliński, Wesoliński zawsze wymykali się z odpowiedzią, jak się zapatrują na równe prawo wyborcze, a gardłowali za powszechnem prawem. Jeżeli na jakiemś zgromadzeniu socyaliści przyparli ich do muru, żądając jasnej odpowiedzi, urządzali burdy i bijatyki naszych towarzyszy, aby tylko nie dopuścić do dyskusyi nad tą najważniejszą w całej reformie kwestyą.

Dopiero teraz wyznali, że są przeciw równości, a za pluralnością głosowania. Dnia 30 września odbyło się w Krakowie zebranie komitetu wykonawczego „centrum“, na którem uchwalono, aby jedynie wobec tego, że w Kole polskiem zapadła już uchwała za pluralnością, — posłowie centrowi, popierali tylko te wnioski, które żądają przyznania drugiego głosu ojcom rodzin i wyborcom posiadającym cenzus wykształcenia. Natomiast zgromadzenie oświadczyło się stanowczo przeciwko łączeniu prawa do drugiego głosu z jakimkolwiek, choćby najmniejszym, cenzusem podatkowym.

Wiemy już teraz całkiem jasno, że „centrum“ popełniło zdradę na ludzie, którego ono się mieni być obrońcą. Przyznanie drugiego głosu „ojcom rodzin“ jest niesprawiedliwą i zarazem śmieszną rzeczą. Niesprawiedliwą, bo wyklucza tysiące młodych ludzi, którzy czyto dla braku środków czy z innych powodów nie ożenili się, a śmieszną — bo cóż winien gospodarz czy robotnik, że nie ma potomstwa? Czy za to, że go Pan Bóg nie obdarzył potomstwem — jak to mówią księża — ma ponieść karę, zaś sąsiad jego, który nieraz się skarży na liczne „błogosławieństwo boże“, ma za to mieć 2 głosy? Co się zaś tyczy wykształcenia — jest to poprostu wstyd, żeby partya, która jest niby chłopską i wychodzi na połów dusz chłopskich, stawiała jakieś warunki co do wykształcenia, których żaden prawie chłop nie ze swej winy spełnić nie może. Bo gdzie dziś można spotkać chłopa z maturą na wsi? Rozumie się, że warunek ten wyjdzie tylko na korzyść szlachty, która różnymi sposobami potrafi swoich synków przepchać przez szkoły, a teraz chcą sobie szlachcice w ten sposób stworzyć nowy przywilej, aby broń Boże nie byli równymi z chłopami.

„Centrum“ zasłania się, że musi głosować za pluralnością, bo tak Koło polskie uchwaliło, a ono musi dotrzymać solidarności. Otóż jest to kłamstwo w żywe oczy! Przedewszystkiem jeszcze w marcu ks. Pastor odgrażał się, że jak Koło polskie będzie przeciw równości, to on „wyciągnie konsekwencye“. Co to znaczy? Znaczy, że nie pójdzie razem ze złodziejami prawa ludowego, ale że będzie głosował za ludem i wystąpi z Koła polskiego. Teraz nagle świętą mu jest solidarność! Co jest ważniejsze, czy prawo przez lud żądane i ludowi należne, czy jakaś tam solidarność narzucona przez panów i ich pachołków? Dlaczego mógł ks. Pastor tyle razy nie dotrzymać solidarności i przynajmniej wyjść za drzwi, a teraz i na ten krok odważyć się nie może ?

Chłopy, pamiętajcie, co „centrum“ chce wam zrobić! Teraz już wiecie, jak was centrowcy przez 8 miesięcy oszukiwali, to też przyjmijcie ich po chłopsku, gdyby się odważyli do was przyjść.

Rewolucya w caracie.

Wyliczanie wszystkich czynów rewolucyjnych oraz dzikich represyj rządu nie może jeszcze dać dokładnego wyobrażenia o tem, co się w Rosyi dzieje. Trzeba przypatrzeć się ogólnemu widokowi, jaki teraz Rosya przedstawia. Jeżeli przejdziemy pojedyncze prowincye, zobaczymy, że mimo szalonych wybryków rządu ruch rewolucyjny nie ustaje ani na chwilę. W Królestwie polskiem, w Warszawie, Kielcach, Sosnowcu itd. sądy polowe urzędują, skazują ludzi na śmierć i wyroki natychmiast wykonują, co jednak nie powstrzymuje biegu rewolucyi, która postawiła sobie za zadanie tępić organa rządowe, niszczyć policyę i odbierać rządowi środki materyalne. W prowincyach nadbałtyckich, szczególnie w Rydze, codziennie rewolucyoniści dokonują nowych zamachów na organa rządowe i na trzymających z rządem szlachciców niemieckich, a rząd mimo masowych egzekucyj jest bezradnym i planuje zaprowadzenie dyktatury wojskowej w Inflantach, Kurlandyi i Estonii. W Odessie wybuchł znowu strejk robotników portowych, a napady na pojedynczych policyantów i na członków „czarnej sotni“ nie ustają ani na chwilę. Doszło do tego, że generał-gubernator Kaulbars oświadczył deputacyi ludności, która go prosiła o ochronę przed „czarną sotnią“, że na wypadek dalszego trwania tego stanu rzeczy popłyną strumienie krwi. W Baku rewolucyoniści urządzają demonstracyjne zgromadzenia, strzelają do atakującej ich policyi, a wojsko wyprowadza przeciw nim armaty i burzy nimi cały szereg domów. W Helsingforsie (Finlandya) robotnicy urządzają demonstracyjny pochód przez miasto z czerwonymi sztandarami i wznoszą okrzyki przeciw wojsku.

Takie i podobne zdarzenia na całym obszarze cesarstwa składają się na jeden obraz: ogólne niezadowolenie i ogólny bunt, który rząd na jednem miejscu tłumi, a on na drugiem wybucha. Najniebezpieczniejszymi są jednak ruchy chłopskie. Znawcy stosunków rosyjskich przepowiadali, że z chwilą ukończenia żniw ruszą się chłopi, szczególnie w guberniach objętych głodem. Przepowiednie te zaczynają się sprawdzać.

Siedmdziesiąt wsi w wiatskiej gubernii (powiat małmyżski) powstało przeciw administracyi miejscowej, która ściągała podatki zaległe. Chłopi zabili ośmiu strażników i kilku urzędników gminnych i powiatowych. Po tej rozprawie z ciemięzcami, ludność zbrojna zajęła wszystkie punkty strategiczne; władze sądowe, przybyłe dla przeprowadzenia śledztwa, musiały odjechać z niczem. Ekspedycya karna wyruszyła na miejsce powstania, aby zdobywać siedmdziesiąt wsi i kilka tysięcy chłopów.

W gubernii kurskiej chłopi odmówili płacenia podatków, wskutek czego ziemstwo zbankrutowało; w Guryi chłopi przepędzili komisyę, która przyjechała upomnieć się o zaległe podatki; w Bessarabii i na Podolu chłopi palą dwory i zabierają pański dobytek. Jeżeli do tego dodamy straszny brak pieniędzy w kasach rządowych, można sobie wyobrazić położenie Stołypina.

Tymczasem car odbywa przejażdżki morskie, a Rosya pali się na wszystkich krańcach.

Potargana sutanna

czyli

Jak ksiądz Rublarz w Błażowej wiecował.

Miasteczko Błażowa w pow. rzeszowskim było dnia 16 b. m. widownią scen, o których dotąd żywo jeszcze wszyscy w mieście i okolicy rozmawiają. Dnia tego odbył się w Błażowej publiczny wiec ludowy, na którym ks. Stojałowski wszczął bitkę z posłem Bombą, zwołującym ten wiec i przyprawił się wskutek tego o poszarpanie własnej rewerendy przez oburzonych tem do żywego uczestników — przeważnie jego dawnych zwolenników. Przebieg tego wiecu, ze wszechmiar ciekawego i charakteryzującego dosadnie taktykę wodza centrowców, ks. lampiarza, był następujący. O godz. 3 po południu zgromadziło się około 800 włościan, nader liczne grono miejscowej inteligencyi i kilkunastu nauczycieli z powiatu rzeszowskiego. Zjawił się również ks. Stojałowski w towarzystwie ks. posła Pęcherka-Wesolińskiego i jakiegoś nieznanego jegomościa, który się przedstawił jako „referent“ spraw szkolnych w Radzie szkolnej krajowej we Lwowie. Nie wiemy dotąd, kto to mógł być. Obrady rozpoczął krótką przemową zwołujący, poseł pow. rzeszowskiego do Rady państwa Antoni Bomba, który nie mogąc znieść frymarek, dokonywanych na chłopskiej skórze przez ks. rublarza, z jego obozu przed rokiem przeszło wystąpił. Na propozycyę posła Bomby wybrano przewodniczącymi gospodarzy Michała Bembna i Fr. Bembna, sekretarzem zaś ks. Beigerta, wikarego z Błażowej. Następnie zabrał głos pos. Bomba i złożył najpierw sprawozdanie ze swej działalności w Radzie państwa, a następnie w dłuższym wywodzie przedstawił potrzebę zmiany dzisiejszej ordynacyi wyborczej i omówił braki w nowo proponowanej przez

rząd reformie wyborczej i przeszkody, jakie stawiają tej nowej reformie wrogowie równouprawnienia szerokich rzesz ludowych.

Podczas całej tej mowy zachowywał się ks. Stojałowski, jak ulicznik i ciągle przerywał różnymi wykrzyknikami przemówienie. Kiedy zaś p. Bomba wspomniał o roli „Centrum katolickiego“, jaką odgrywa w sprawie reformy wyborczej w kraju i w Wiedniu, ks. Stojałowski przystąpił do p. Bomby i zażądał od niego, aby natychmiast mowę swą skończył — odgrażając się w przeciwnym razie wywołaniem awantury. Kiedy zaś p. Bomba do tego żądania Stojałowskiego nie przychylił się, wszczęła się między nim a Stojałowskim gwałtowna sprzeczka, w trakcie której uderzył Stojałowski p. Bombę i p. Bembna, przewodniczącego tego wiecu.

Pos. Bomba rzucił wtedy paczką gazet i broszur na Stojałowskiego, którego z trybuny ściągnięto w środek słuchaczy. Tam dopiero Stojałowskiego „przetrącono coś nie coś“, mówiąc stylem „Słowa Polskiego“, a nowa jedwabna jego rewerenda została na drobne strzępki potargana przez krewkich, dawnych jego zwolenników. Ks. Wesoliński, zabrawszy głos, napiętnował w bardzo ostrych słowach ten postępek ks. Rublarza i wezwał go, aby natychmiast przeprosił pos. Bombę. Stojałowski, widząc, co go spotkało i coby go jeszcze spotkać mogło, zabrawszy głos, prosił pos. Bombę o darowanie mu tego. Pos. Bomba odpowiedział, że daruje mu tę zniewagę, lecz zastrzegł się stanowczo, że „zbrukanej judaszowskimi srebrnikami i zdradą chłopską dłoni Stojałowskiego nigdy nie przyjmie“. Oświadczenie p. Bomby przyjęli uczestnicy długotrwałymi oklaskami i okrzykami. Próbował jeszcze szczęścia i ten tajemniczy p. „referent“ od wszystkich spraw szkolnych ze Lwowa, lecz kiedy począł atakować nauczycielstwo za to, że idzie z ludem ręka w rękę, wtedy powstał taki hałas, że p. referent czemprędzej zrzekł się głosu i wraz ze swym kompanem Stojałowskim opuścił zgromadzenie. W końcu zabrał głos powtórnie pos. Bomba i wykazawszy dobitnie różne krętactwa centrowców, a Stojałowskiego specyalnie, podziękował uczestnikom za wystąpienie w jego obronie i obecnemu nauczycielstwu za jego życzliwość dla postulatów ludu. Pos. Bombie podziękowali znów zgromadzeni i wśród okrzyków na jego cześć rozeszli się w spokoju do domów.

Oburzenie na „Centrum“ i jego mistrza Stojałowskiego jest w tutejszej okolicy, którą do niedawna ks. Lampiarz za swą niezdobytą uważał redutę, tak ogromne, że zachodzi obawa groźniejszych jeszcze dla Stojałowskiego zajść, niż w Błażowej — o ileby odważył się tutaj kiedyś pokazać.

Z praktyki rolniczej.

Jakie ostrożności gospodarz przy uprawie ozimin zachować winien, by ustrzedz takowe od wymarznięcia.

Chcąc zapobiedz wymarzaniu ozimych zasiewów, glebie takie własności nadać należy, by w tejże bez żadnej przeszkody uprawiane rośliny przed zimą należycie zakorzenić i utrwalić się mogły. W razie więc, gdy glebie z natury brak odpowiedniej zwięzłości, ewentualnie przy opóźnionej orce siewnej, przed siewem do pomocy walca użyć należy. Najwłaściwiej więc postąpimy dając tak zwaną „orkę siewną“ na 2—3-ch tygodni przed siewem, co szczególniej przy uprawie żyta, a także pszenicy jest wielkiej doniosłości, a to dlatego, by rola przed nastąpić mającym siewem należycie „osiąść“, tj. odleżeć się mogła, który to skutek przy opóźnionej orce siewnej tylko w części walcem osięgnąć się daje. Pamiętać jednak należy, że w rozdrabnianiu i spulchnianiu samej gleby pewne granice zachować należy, przedewszystkiem unikać zupełnego rozpylenia tejże; zachowując powierzchnię więcej grudkowatą wystarczy w rozdrabnianiu gleby postąpić o tyle — by nasienie znalazło należyte okrycie, a powstać mające korzonki swobodnie rozwijać się mogły; pozostałe bowiem grudki stanowić będą naturalną ochronę roślin od ostrych zimowych wiatrów, szczególniej w czasie bezśnieżnej zimy; a z wiosną, rosypawszy się od mrozów otula świeżą ziemią wyciągnięte roślinki i ich korzenie. Szczególniej na zboczach południowych i przy większych wystawnościach na ostro panujące wiatry i w ziemiach ubogich w wapno a łatwo się zlewających, zbytniego rozdrabniania gleby unikać należy.

Przez użycie jednak walca przed siewem, mamy możność osiągnięcia i innej ważnej korzyści, a przedewszystkiem jednostajnego pokrycia nasienia i wprowadzenia tegoż do tej właśnie głębokości, która daje mu najwłaściwsze warunki rozwoju. Powszechnie bowiem przy zbytniem spulchnieniu gleby nasienie dostaje się za głęboko w ziemię, w następstwie czego bardzo wiele z tegoż do rozwoju wcale nie przychodzi.

Dalszą okolicznością decydującą o dobrem przezimowaniu ozimych zasiewów, jest czas samego wysiewu, który powinien być w chwili właściwej dokonanym, tak, by młode rośliny jeszcze w jesieni

należycie rozwinąć i zakorzenić się mogły, czyniąc „ruń“ ściśle zadarnioną bez zbytniej wybujałości. Za wczesny bowiem wysiew przy długiej, pięknej jesieni może spowodować, szczególniej w rolach o wyższej kulturze właśnie powyżej wspomnianą: zbytnią wybujałość, która przy dużych opadach śnieżnych na niezamarzniętą rolę, może uledz zupełnemu „wyprzeniu ewentualnie wygniciu“ i odwrotnie za późny wysiew, a więc nienależyte rozkrzewienie się w jesieni, przy suchej i mroźnej bezśnieżnej zimie, może spowodować nawet zupełne wymarznięcie tychże, do czego szczególniej suche wiatry marcowe przyczynić się mogą.

Tak, jak czas wysiewu, taksamo i pokrycie nasienia do należytej głębokości jest doniosłego znaczenia dla przezimowania rozwijających się roślin, które to pokrycie na ziemiach wilgotnych, cięższych, płytsze a w odwrotnych wypadkach głębsze być musi, szczególniej przy uprawie pszenicy niebezpieczeństwo złego wyzimowania wzrasta z głębokością pokrycia nasienia jak to dowodnie stwierdzają doświadczenia Centralnej stacyi doświadczalnej w Monachium. Przy pokryciu nasienia do głębokości 2,5 i 5,0 cm. straty wynosiły do 11 procent, przy głębokości pokrycia 7,5—10 cm. i 12—13 procent, a przy głębokości pokrycia 12,5—15 cm. — 40—70 procent. Wogóle żyto na rolach zwięźlejszych nie głębiej jak 2—2,5 cm., na lżejszych 5—7 cm. najwyżej pokryte być winno. Co się zaś pszenicy dotyczy, to ta winna być ziemią pokryta najwyżej 2,5—5 cm. i to tem płyciej, im ziemia jest cięższa, wilgotniejsza i odwrotnie.

Samo przez się się rozumie, że im dorodniejsze będzie nasienie do siewu użyte, tem też silniejsze i zdrowsze — a więc odporniejsze na wpływy zewnętrzne będą rośliny, z czego jasno wynika, że tylko takie nasienie do siewu użyte być winno. Młode roślinki zdrowo i silnie rozwijać się będą mogły, jeżeli już w pierwszej chwili swego rozwoju znajdą w roli dostateczny zapas materyj nawozowych. Gospodarz usilnie starać się winien, by możliwie silnie rozwinąć się mogły przed nadejściem zimy, co daje rękojmię zdrowego przezimowania.

Przed niebezpieczeństwem jakie zagrażać może oziminom ze strony szkodników ze świata zwierzęcego, owadów lub pasorzytnych grzybów, to w największej liczbie wypadków chroni nas od tej plagi wczesne podoranie ściernika.

W końcu nawiasowo wspomnieć się godzi, że na wiosnę, gdy skutkiem mrozów znaczna część roślinności wzruszona w korzeniu, ewentualnie nad powierzchnią ziemi wyciągniętą została, użycie walca może być bardzo na swojem miejscu.

(*Z „Tygodnika Rolniczego“*). *H. Kuśnierski.*

Co czytać?

Tom szósty Czytelni Robotniczej!

P y t a n i e: Co to jest Czytelnia Robotnicza?

O d p o w i e d ź: Czytelnia Robotnicza jest to wydawnictwo książek dla... wszystkich. Zarówno robotnik, pracujący ciężko przez cały tydzień na chleb powszedni, jak i uczony profesor, ślęczący nad księgami mądrości ludzkiej, znajdzie w Czytelni Robotniczej, w chwilach wolnych od zajęć, zdrowy i lekko strawny pokarm dla ducha.

P y t a n i e: Dlaczego więc ta Czytelnia dla wszystkich nazywa się Robotniczą?

O d p o w i e d ź: Nazywa się Robotniczą dlatego, że wydawnictwo dba p r z e d e w s z y s t k i e m o potrzeby umysłowe ludu pracującego. A wiedząc, że robotnik miejski lub wiejski w dostatki nie opływa, pozwala mu nabyć piękną i wartościową książkę za psie pieniądze. Ale to nie wszystko! Robotnik czuje potrzebę czytania, kształcenia swego umysłu, ale nie zna się na książkach, nie wie, które są dobre, a które złe. Dlatego też często staje się pastwą wyzyskiwaczy, którzy za słone pieniądze dają mu do czytania plewy. Tym wyzyskiwaczom rozchodzi się wyłącznie o zysk materyalny. Czytelnia Robotnicza o taki zysk nie dba. Czytelni Robotniczej idzie o zysk moralny, o podniesienie umysłowe ludu pracującego, dostarcza mu więc zdrowego ziarna. Książki dobre i tanie! — oto hasło Czytelni Robotniczej.

P y t a n i e: Co to jest tom VI. Czytelni Robotniczej?

O d p o w i e d ź: Tom VI. Czytelni Robotniczej jest to bogata treścią, starannie wydana książka, zawierająca następujące rzeczy: Zbigniewa Woszczyńskiego dwa piękne opowiadania; w jednem, które nosi tytuł „Jawnogrzesznica“, autor pięknemi słowy opowiada, jak św. Magdalena została nawrócona przez Chrystusa Pana i jak marnie skończył swój żywot Judasz zdrajca; w drugiem opowiadaniu — „Szubienica“, Woszczyński przedstawia ostatnie chwile skazanego na śmierć bohatera, ginącego na szubienicy za wolność i szczęście ludu; autor z ogromną prawdą kreśli myśli i uczucia człowieka, który wie o tem, że wkrótce zostanie stracony.

Dalej znajdujemy w tomie VI-ym „Obrazki z Moskwy“ A. Wierzbickiej. Autorka z wielkiem uczuciem przedstawia niedolę i nędzę, w jakiej żyją w Moskwie proletaryuszki rosyjskie, garnące się do nauki i pracy zarobkowej.

W życiu człowieka smutek i wesele, płacz i śmiech przeplatają się ze sobą. Taksamo jest i w tym VI-tym tomie. Po rzeczach smutnych idą wesołe,

idą takie, które czytelnika do śmiechu pobudzają. Są tam dwa utwory Ben. H.: „Chłopy w Raju“ i „Wielkanoc“. W pierwszym utworze opowiada autor, jak to chłopów na ziemi wedle niby „porządku“ wojsko zabija i jak później odpędzają dusze takich chłopów od bram rajskich. Czytelnik się śmieje, tak ci to autor wszystko śmiesznie przedstawia, ale w głębi duszy rozumie, że tutaj nie o śmiech się rozchodzi. Autor wyśmiewa tę fałszywą moralność panów i księży, którzy zagarnęli w swoje ręce władzę nad ludem,a teraz utrzymują, że władza od samego Boga została im dana. Mądrale! Ale i lud pracujący przejrzał teraz. Śmieje się, kiedy czyta „Chłopów w Raju“, ale dobrze rozumie, że autor śmiechem swoim, jakby biczem smaga podłość i nikczemność ludzką. W drugim utworze „Wielkanoc“ Ben. H. wystawia na pośmiewisko ludzkie obżarstwo i opilstwo, panujące w domach mieszczańskich w dniu zmartwychwstania Syna Bożego.

Piękny jest i głębokie zostawia wrażenie utwór W. Panka pod tytułem: „Na raty“. Młoda kobieta, chora na suchoty, przeczuwa bliską śmierć i rozmyśla nad ubiegłem nędznem życiem. Żadnych chwil jaśniejszych w życiu nie miała, ciągle tylko cierpienia, zawody i troski, ciągła wyczerpująca walka z nędzą i niedolą. Autor pięknemi słowy kreśli smutek takiej suchotnicy, jej strach nie przed śmiercią, ale przed losem, jaki czeka pozostałe dzieci, chude, anemiczne, z zarodkami suchot w wątłych piersiach.

Z kolei znajdujemy w tomie VI-tym obrazek „Na broń!“ Autorka F. B. opowiada bardzo ładnie i zajmująco przygody i wrażenia dwóch wysłańców partyi socyalistycznej, zbierających ofiary pieniężne na broń dla rewolucyonistów polskich. Ludzie ci narażają się na niebezpieczeństwo ze strony katów carskich, tymczasem często gęsto własne społeczeństwo przysparza im upokorzeń i nieprzyjemności.

List więźnia K. pod tytułem: „Z twierdzy Modlińskiej“ zaznajamia czytelnika z porządkami turmy Modlińskiej, z rozrywkami więźniów i z różnemi zdarzeniami życia więziennego.

Wreszcie w tomie VI-tym mamy dwa śliczne utwory rosyjskiego pisarza M. Arcybaszewa. W jednym utworze „Zgroza“ opowiada autor o potwornej zbrodni: sędzia śledczy, doktor i naczelnik ziemski zgwałcili po pijanemu młodą nauczycielkę wiejską i dla zatarcia śladów zbrodni ofiarę swoją zadusili i powiesili. Następnie jako przedstawiciele władzy postanowili wplątać w sprawę stróża miejscowego, którego oskarżyli o zabójstwo nauczycielki w celu grabieży. Jednak ludność wioski domyśliła się prawdziwych sprawców zbrodni i zażądała surowego ukarania prawdziwych zbrodniarzy. Wtedy sprowadzono do wioski kozaków i ci kilkudziesięciu chłopów zabili, jako buntowników. Tak wygląda sprawiedliwość rządu rosyjskiego! — W drugim utworze opowiada autor o życiu chłopa Cypryana, włóczęgi i koniokrada. Cypryan kocha gorąco sołdatkę Motrunę, której mąż od lat kilku służy gdzieś daleko w wojsku. W Rosyi chłopi wcześnie żenią synów swoich, ażeby zyskać parę zdrowych rąk do pracy. Później taki żonaty chłopak wiejski idzie na lat kilka do wojska, pozostawiając żonę na łasce i niełasce swojej rodziny. Taksamo było i z tą Motruną. Kiedy jej mąż po kilku latach wrócił z wojska i dowiedział się, że Motruna miała synka z Cypryanem, począł żonę bić i znęcać się nad nią. Ale, jak mówią, serce nie sługa! Motruna kochała namiętnie Cypryana i widywała się z nim potajemnie. Na jednej schadzce Cypryan został na śmierć ubity przez tłum chłopów, rozgniewanych na śmiałego koniokrada. Cypryan — to ofiara nędzy i ciemnoty chłopskiej. Już jako dwunastoletni chłopak uprawiał rzemiosło koniokrada wraz z ojcem i bratem. Ani on winien, że był koniokradem, ani winni chłopi, że go na śmierć zatłukli. Winna tutaj ta nędza i niewola chłopska, która rodzi ciemnotę i zbrodnię; winni są ci, którzy lud pracujący w tej nędzy i niewoli trzymają....

Taki dobór rzeczy pięknych i zajmujących znajdujemy w tym tomie VI-tym.

Pytanie: A gdzie można dostać tom VI-ty Czytelni Robotniczej ?

Odpowiedź: Wydawnictwo Czytelni Robotniczej dostać można w Krakowie, w administracyi „Naprzodu“ przy ulicy Slawkowskiej pod Nr. 29. Kosztuje zaś tom tylko 60 hal. Z przesyłką pocztową 70 hal.

Jak powstało życie na ziemi.

(Dokończenie).

Mówiąc o chemii, odbiegliśmy nieco od przedmiotu, który nas zajmuje. Powracając do twierdzenia niektórych uczonych, że życie zostało do nas przeniesione z innej planety, należy dodać, że choć może tak było, lecz prostszem wydaje się przypuszczenie, że powstało ono na ziemi. Jedno jest wszakże ogólnie przez naukę przyjęte, mianowicie, że wszystkie istoty żyjące pochodzą od natury martwej, nieorganicznej. Do niedawna sądzono, że drobnoustroje mogą jeszcze obecnie powstawać z przyrody nieożywionej. Mniemanie to błędne. W warun-

kach teraźniejszych istota żyjąca, nawet najmniejsza, tylko za pomocą szkieł powiększających widzialna, może zrodzić się jedynie z istoty żyjącej. W pewnym jednak okresie formowania się ziemi musiał nastąpić taki układ warunków, przy którym istoty żyjące powstały z natury nieżyjącej.

Wspominaliśmy poprzednio, że w skład wszystkich organizmów żyjących wchodzi pierwiastek zwany węglem. Lecz nietylko węgiel. W ciasnych ramach tej rozprawki nie możemy opisywać budowy istot żyjących. Że jednak, dla zrozumienia, skąd powstało życie na ziemi, trzeba wiedzieć, z czego przedstawiciele tego życia, tj. zwierzęta i rośliny, się składają, posłuchajmy, co nam nauka o tem mówi. Każde stworzenie, począwszy od najmniejszego robaczka, a skończywszy na człowieku, jest złożone z maluteńkich cząsteczek, zwanych komórkami, tak zupełnie, jak dom zbudowany jest z cegieł. Patrząc na wielki, ozdobiony i pomalowany budynek, trudno nawet przypuścić, by składał się on z małych, prostych i prawie zupełnie do siebie podobnych cegieł. A jednak wszyscy wiemy, że tak jest. Podobnie dzieje się z naszem ciałem. Czy weźmiemy kawałek skóry, czy mięsa, czy wątroby i przypatrzymy się mu przez wiele razy powiększające szkło, zwane mikroskopem, zawsze zobaczymy jedno, a mianowicie, że złożony on jest z komórek. Komórki te różnią się nieco jedne od drugich kształtem, ale wszystkie składają się z masy galaretowatej, zwanej protoplazmą, w której znajduje się mała, twardsza kuleczka — czyli jądro. Gdyby na ziemi nie było protoplazmy, nie byłoby na niej życia. Ale nauka wie jeszcze więcej. Wie ona, że protoplazma utworzona jest ze związków chemicznych, zwanych ciałami białkowatemi, oraz z wody i soli mineralnych. Owe ciała białkowate są związkami organicznymi, więc — jak już z poprzedniego wiemy — w skład ich musi wchodzić węgiel. Prócz węgla złożone są z pierwiastków, zwanych: tlenem, wodorem, azotem i siarką. Ostatecznie doszliśmy do tego, że — żeby mogło powstać życie na ziemi — trzeba było warunków, któreby sprzyjały utworzeniu się ciał białkowatych z odpowiednich pierwiastków, bo bez ciał tych nie byłoby protoplazmy, bez protoplazmy nie byłoby komórek, a bez komórek nie byłoby istot żyjących.

Widzimy, jak nauka zwolna dochodzi do wytłomaczenia takich rzeczy, które sobie dawniej, gdy wiedza słabo jeszcze była rozwinięta, ludzie musieli cudami tłomaczyć. Jeszcze i teraz nie jest ona w stanie odpowiedzieć na wiele pytań, które nas zaciekawiają, ale — opierając się na historyi rozwoju nauk, możemy mieć nadzieję, że świat coraz mniej będzie przedstawiał tajemnic.

Wróćmy do naszego przedmiotu. Uczeni twierdzą, że ciała białkowate powstały wtedy, gdy płynna, rozpalona ziemia zaczęła tworzyć na swej powierzchni pierwszą skorupę. Wtedy to związki węgla połączyły się ze związkami azotu (te ostatnie też się utworzyły w ogromnie wysokiej temperaturze). Gdy wreszcie, skutkiem stopniowego ochładzania się temperatury, z atmosfery opadła na powierzchnię ziemi skroplona para w postaci wody i rozpuściła w sobie rozmaite sole (bo sól, którą używamy do potraw, to tylko jeden przedstawiciel całej masy związków chemicznych, zwanych w ogólności solami), wtedy to miał nastąpić zbieg okoliczności, sprzyjający powstaniu ciał białkowatych — dających początek życiu.

Ks. Piotr Ściegienny
jako rewolucyonista.

(Ciąg dalszy).

Ściegienny więc już dobrze rozumiał, że dopokąd rola będzie należała do jednostek, dotąd nie będzie porządku w społeczeństwie i będzie istniała nędza. Ale chciał on oddać ziemię do dowolnego rozporządzenia każdej pojedyńczej gminie. Tak można było myśleć za jego czasów, gdy wieśniak prawie nie wyglądał za granice swej wioski i żył tylko tem, co sam zebrał z zagona. Teraz gdy chłop tyle rzeczy musi w mieście kupować, gdy nawet rosyjski chłop musiał w czasie głodu żywić się zbożem z Indyj, widzimy, że gospodarka całego narodu albo nawet i całej ludzkości cywilizowanej połączone są nierozerwalnymi węzłami. Chcąc zaprowadzić porządek w gospodarce, nie możemy rozdzielać narodu na gminy. Każda gmina musi zawsze, coprawda w pewnych sprawach, sama się rządzić. Ale główny zarząd a więc i zwierzchnia własność wszystkich środków do pracy, zarówno ziemi i kopalń jak fabryk, muszą należeć do całego społeczeństwa.

Ma się rozumieć, Ściegienny nie mógł myśleć o wspólnej własności fabryk, bo fabryk u nas było wówczas jeszcze bardzo mało.

Jednak najciekawsze w pomyśle Ściegiennego, to jest owo rządzenie gminą i całem państwem przez księży. Mówiliśmy już, że Ściegienny chciał, by lud pracujący doszedł do zrozumienia swych potrzeb i swej siły. Ale tu widzimy, że Ściegienny nie wie-

rzył sam w to, by lud potrafił sobą rządzić. Szukał więc dla niego opiekunów, a gdzież ich miał szukać, jak nie w duchowieństwie? Sądził innych księży po sobie, i wiedział, że lud wiejski w księżach widzi swych przyjaciół. Ale nie dziwmy się Ściegiennemu. Od owych czasów minęło 60 lat. — Na ziemiach polskich zjawił się proletaryat miejski, robotnicy sami upomnieli się o swe prawa i dowiedli tem, że potrafią sobą rządzić. Pod wpływem robotników miejskich zaczął się już poruszać i lud wiejski. Ale za czasów Ściegiennego — było inaczej.

Ściegienny widział doskonale, że dla zaprowadzenia owego związku wolnych gmin i wspólnej własności ziemskiej trzeba stoczyć bój z najazdem moskiewskim, z carskim despotyzmem. Z drugiej strony chciał on, by lud wiedział, co ma robić, gdy się załatwi z carem. Zaczął więc zrazu wśród własnej rodziny (własnych braci gospodarzy wiejskich), a potem w poufnem kole włościan z rodzinnej wioski krzewić swoje poglądy zarówno na ucisk carski i pański, jak i na środki zaradzenia tej niewoli. Zaczął organizować wśród włościan tajne kółka rewolucyjne. Z rodzinnej wioski przeniósł agitacyę i w dalsze okolice i jeździł z początku sam po kraju, a potem również rozsyłał zaufanych.

Spisek rósł potężnie. Włościanie chętnie słuchali nowej ewangelii: sprawiedliwości, braterstwa i walki z uciskiem. Początki spisku sięgają 1835 roku, a sprzysiężenie trwało prawie przez 10 lat — aż do 1844 roku. To jedno wystarcza, by wskazać, jaki zapał i jaka wiara w świętą sprawę ożywiały sprzysiężonych chłopów. Przez 10 lat tysiące chłopów należały do spisku. Agitacya i propaganda odbywały się w drobnych wioszczynach, tuż pod okiem panów, ekonomów i carskich urzędników. Wszystko to działo się w jednej okolicy. A jednak przez 10 lat rząd carski o niczem się nie dowiedział!

Jednak i ta świetna strona spisku Ściegiennego odrazu prowadzi nas do przyczyn jego słabości. Każdy dzisiejszy ruch świadomego proletaryatu jest nie tylko propagandą zasad lepszego ustroju społecznego, nie tylko szykowaniem do przyszłej walki, ale i walką samą. W tej codziennej walce z wyzyskiwaczami i rządem o codzienne potrzeby i codzienne krzywdy proletaryat nasz ćwiczy się, uczy i hartuje na stal. Dlatego też śmierć, uwięzienie lub nawet zdrada największych przywódców dzisiejszego ruchu robotniczego małe ma znaczenie dla tego ruchu.

W spisku Ściegiennego było inaczej. Że zapał u zwolenników Ściegiennego musiał być wielki, to widzieliśmy. Za to nie wiemy, o ile oni naprawdę rozumieli jego plany. Ale czy dobrze go rozumieli czy nie — jedno jest pewne: nie zaprawieni do samodzielnej walki całą swą nadzieję na jednym wodzu — Ściegiennym pokładali, słuchali go, jak dzieci w szkole słuchają nauczyciela. Gdy więc im Ściegiennego zabrakło, — powrócili napowrót do jarzma z rozpaczą w sercu, lecz bez żadnej otuchy do dalszej walki.

Chwila ta nadeszła w 1844 roku. Zimą 1843 do 1844 r. Ściegienny, coraz bardziej rozszerzając koło swych stosunków, spotkał się z członkami warszawskiego spisku młodzieży. Ludzie ci dążyli do wywalczenia niepodległości Polski. Ściegienny dążył do tego samego celu. Spiskowcy warszawscy coprawda nie rozumieli planów Ściegiennego i nie odczuwali tak jak on, niedoli ludu pracującego, ale połączyła ich ze Ściegiennym nienawiść do wspólnego wroga — caratu rosyjskiego. Ten związek z patryotami warszawskimi przyśpieszył zgubę spisku Ściegiennego.

(Dokończenie nastąpi).

Czy jestem socyalnym demokratą?

Gdy ktokolwiek z moich krewniaków, czy sąsiadów, czy przyjaciół, czy znajomych, spojrzy mi badawczo w oczy i uczciwie zapyta: „Słuchaj-no, jesteś ty socyalistą, czy nie jesteś?“ to wtedy jakoś mi się głowa sama do góry dumnie podnosi, oko mi błyska jakiemciś życiem potężnem, i, bez krzyku, ale z taką wielką siłą, z taką męską mocą odpowiadam mu: „Tak jest, ja jestem socyalnym demokratą!“

I w tych krótkich słowach brzmi tyle wiary, tyle zaufania, tyle pewności siebie, a wraz i uczucie takiej godności ludzkiej, że staję się dumnym i szczęśliwym, że mogę tak o sobie powiedzieć: „jestem socyalnym demokratą!“

Czy w istocie, na prawdę, jestem nim? A no przecie! Wszak przez to wypisałem sobie nasz socyalistyczny tygodnik „Prawo Ludu“, kazałem przynosić go sobie co tydzień do domu, i czytam z zaciekawieniem wszystko, od góry aż do dołu, od pierwszej stroniczki aż do ostatniej, czytam pilnie, uważnie, pomału, myśląco. A wszystko to czytając i biorąc na rozwagę, śledzę ci ja całą duszą i wszystkiemi myślami za opisem walk i cierpień, i radości moich towarzyszy klasowych, mojej braci robotniczej. O, bo ja czuję się z całej głębi serca przywiązanym do szeregów tych, którzy pracują ciężko i walczą ostro o prawa i wolność ludu roboczego. Pismo robotnicze stało się dla mnie — przyjacie-

lem, nieodstępnym towarzyszem, który dodaje mi odwagi do nowych walk, który rozsiewa moje nadzieje i marzenia, który prawidłowo, regularnie, powiadamia mnie o postępach walki klasowej i zarazem odpiera z zacięciem i z zapałem nikczemne napaści przeciwników moich, wrogów ludu roboczego.

I gdy tak ciągle i bezustannie pozostaję w nieprzerwalnej łączności z politycznemi i z ekonomicznemi, to jest: gospodarczemi walkami proletaryatu, to zdaje mi się, jak gdybym był opasany żywym pierścieniem jednako myślących i jednako czujących towarzyszy-braci, i wtedy tem łacniej i tem otwarciej przyznaję się, jako naprawdę jestem socyalistą, socyalnym demokratą!

Tak więc odpowiedź na pierwsze pytanie wypadłaby zadawalniająco. Ale z tego pierwszego pytania wypływa zaraz drugie, co z pierwszem mocno się łączy, i co tak się nazywa: „Słuchaj, towarzyszu! a czy też spełniłeś obowiązek swój, jako że jesteś i nazywasz się socyalnym demokratą?“ Więc zapytam się już sam siebie: a jakiż to obowiązek spada na mnie za to?

Otóż to rzecz jasna: nie dosyć jest, jeżeli ja mam przekonanie do nauki socyalistów, jeżeli ja wierzę w drogę, przez nich obraną, jeżeli w mojem sercu tylko dla socyalizmu kwitnie przyjaźń i sympatya.

Tego nie dosyć — bo tak, to byłbym tylko socyalistą w brzuchu, a nic więcej. Prawdziwy, co się zowie, socyalista poczuwa się do pewnych obowiązków, z których pierwszym jest zaszczepiać swoje przekonanie wszystkim innym ludziom, z którymi się stykam na drodze żywota, czy to w domu, czy na ulicy, czy w kawiarni, czy na robocie. A jak to robić? A no zaczynam rozmowę o tem, co mnie boli, co mnie męczy, dusi, gniecie, co mnie niszczy i wyzyskuje. A do moich skarg i żalów wnet przyłączą się myśli o ratunku, o pomocy, o żądaniu zmiany i poprawy na lepsze. A jak już o tem poszła gawęda, to i o socyalizmie poczną nauczać, jako że tylko tędy droga prowadzi do wyzwolenia się ludu roboczego z odwiecznych łańcuchów niewoli i ujarzmienia, nędzy i nieszczęśliwości. I gdy w taki prosty sposób oświecam brata, czy syna, czy sąsiada, czy znajomego, to już mu zaszczepiam w mózg i w serce ideę, czyli głęboką i poważną myśl socyalistyczną i w miarę tego, jak usiłuję go przekonać i nakłonić, to dzielnie dopomagam do wprowadzenia w przyszłości w czyn naszych proletaryackich zamiarów. W ten sposób ja agituję, robię użyteczną propagandę, spełniam więc mój pierwszy obowiązek uczciwego, uświadomionego, prawdziwego socyalnego demokraty! Wtedy właśnie jestem socyalistą całą gębą, a nie brzuchem, i tego wcale się nie wstydzę, a właśnie jestem dumny i zadowolony.

Ale na tem jeszcze nie koniec. Przecie chociaż powyżej wskazanym sposobem może rozszerzać naszą wspólną ideę i agitować za socyalizmem każdy, czy więcej oczytany, czy mniej, czy starszy, czy młodszy, czy on z miasta, czy choćby miasta żadnego nawet i na oczy nie widział, — chociaż tak jest, to jednak tą drogą zwyczajną nazbyt trudno byłoby oświecić i uświadomić aż setki tysięcy ludzi, co żyją, w takiej, jak i my, nędzy i niewoli kapitalistycznej, ale o socyalizmie nic, albo mało co słyszeli, a jeszcze mniej rozumieją. A z drugiej strony nam potrzeba do naszych szeregów tych licznych mas, bo tylko w jedności i w łączności podołać można ciężkiej pracy zwalczania klerykalizmu, konserwatyzmu, wstecznictwa i ciemnoty, wyzysku i uciemiężenia. Więc żeby co rychlej, bo nędza się sroży i wzmaga — przeciągnąć na prawą stronę, do socyalizmu, setki tysięcy, do tego potrzeba, oprócz osobistej agitacyi każdego, jeszcze jakiejś większej, szerszej, obfitszej i energiczniejszej, a prawidłowej propagandy.

Taka właśnie organizacya leży w interesie tak samo ogółu, jak i każdego z osobna. Właśnie, jak wiadomo, socyalizm opiera się na tej zasadzie, żeby „jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego“. Wobec tego łatwo się domyśleć, na czem polega drugi z rzędu obowiązek prawdziwego socyalisty. Każdy z nas powinien koniecznie przystąpić do organizacyi partyjnej i do związku zawodowego partyi, zapisać się jako członek partyi i związku. Każdy taki członek, czyli towarzysz partyjny zyskuje przez to sam na znaczeniu, a dzięki powiększeniu się liczby członków związek i partya wzmacniają się i mają także większe znaczenie i wpływ. Oprócz tego z drobnych datków pieniężnych, pobieranych od członków, tworzą się duże sumy pieniędzy. Te sumy idą na drukowanie ulotnych pism i listków, gazet i broszur, które rozpowszechnia się między narodem w setkach tysięcy sztuk. Przy pomocy tych pieniędzy można urządzać zebrania i zgromadzenia, wiece i narady, można przygotowywać i rozsyłać po miastach i miasteczkach, po wsiach i osadach, wielu mówców, nauczycieli i agitatorów, dzięki czemu idea socyalistyczna dopiero rozszerza się na niezliczone masy ludzi, z których tworzy się wielka i waleczna armia obrońców praw i wolności ludu pracującego.

Gdy organizacya polityczna może się oprzeć na takich masach przygotowanego i oświeconego proletaryatu, i gdy posiada zebrane ze składek i z dobrowolnych datków fundusze, to dopiero wten-

czas jest w stanie że tak powiem wywdzięczyć się swoim członkom, to znaczy za spełnione przez nich obowiązki odwzajemniać się tem, że spełnia swoje przeznaczenie, osiąga praktyczne i pożyteczne dla ludu rezultaty, skutki swojej działalności. Mając wiele, wiele tysięcy stowarzyszonych i zjednoczonych towarzyszy, organizacya partyjna przeprowadza ciężkie walki wyborcze i wogóle na każdym kroku, w każdej chwili potrzeby występuje z całą siłą i powagą, mocno i stanowczo, w obronie interesów robotników, interesów całego pracującego ludu przeciw nadużyciom, wyzyskom, oszustwom i lajdactwom przedsiębiorców, lichwiarzy, pośredników i innych band panujących w kraju. Ta organizacya przedstawia życzenia i żądania, potrzeby i wymogi biednego, dręczonego i obdzieranego ze skóry ludu roboczego — przed rządem, u policyi, u wszelkich władz i w szkole, i we wojsku i w każdej dziedzinie. Ta organizacya powołaną jest także do tego, by bronić robotnika i walczyć za niego i dla niego w gminach, w radzie państwa i w sejmach, i zawsze ułatwiać ludowi poznawanie życia, jego warunków i wielkiej, jedynie zbawczej idei socyalistycznej.

W jedności — nasza siła! A spieszyć się trzeba, ciągle łączyć się, zbierać pieniądze, popierać datki swoją osobistą pracą i pomocą czynną, bo — nieprzyjaciel — nie śpi! Wrogowie ludu coraz to bardziej cietrzewią się, coraz silniej nacierają na lud, wymyślają coraz to nowsze podatki i ciężary, żeby zgnębić dążności samodzielne do wolności. Wyzyskiwacze ludu roboczego nie gardzą żadnym sposobem, żadnymi środkami, żeby tylko utrzymać tłumy ludu w swojem jarzmie, żeby tylko nie wypuścić tej dojnej krowy z pod złodziejskich łap! Wyzyskiwacze ludu nakładają na siebie coraz to nowsze i insze maski, żeby lud nie mógł poznać, co to za ptaszki. Nadużywają więc imienia Boga i przyzwyczajenia ludu do kościoła i miłości wiary i ojczyzny — żeby tylko lud oszukać i usidlić. Dla dobra ojczyzny i dla sławy Boga — oni — co robią? Pozbawiają lud praw i wolności, jakie sobie zdobył krwawą walką, zabierają mu chleb, i mienie, i resztki roli, i wreszcie pracę!

Żeby się nie dać tak grabić i wyniszczać, lud musi stworzyć silną i wielką organizacyę obrończą, związki zawodowe i partyjne.

Wielu towarzyszy dobrze to zrozumiało i swoje zrobiło i nadal robi. Ale wielu jest takich, co się ociąga, nie wiedząc, że na tej zwlekaninie i traceniu czasu — traci dużo więcej!

Nietylko w Krakowie, lecz w całej Galicyi i na Szląsku i na innych ziemiach polskich nasza organizacya jeszcze się nie rozwinęła należycie.

Niechaj więc każdy, co się uważa za prawdziwego socyalistę, socyalnego demokratę, bez zwłoki zapisze się do naszej organizacyi!

Z ruchu ludowego.

Rakowice, dnia 30 września. Zwołali tu nasi towarzysze zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: „Obecna drożyzna i prasa". Zgromadzenie zagaił tow. Sokołowski i został też obrany przewodniczącym. Do porządku dziennego zabrał głos tow. Adamski, który w dłuższem przemówieniu wykazał przyczyny i skutki obecnej drożyzny, gdzie leży złe i kto temu winien. Potem przemawiała energicznie tow. Kaczanowska, która wykazała brak świadomości u wiejskiego robotnika i chłopa i brak własnego poczucia, że w nich leży siła, która pęta ich zerwać może. Komisarz rządowy kilkakrotnie mowę przerywał — mimo to zgromadzenie zakończyło się w porządku, ku wielkiemu zadowoleniu zebranych. Rozchodząc się, robotnicy zaśpiewali „Czerwony sztandar".

LISTY Z KRAJU.

Jęzur, dnia 20 września 1906. Szanowna Redakcyo! Miałem sposobność odwiedzić moją rodzinną wieś Kosocice i przy tej sposobności rozmawiałem tu z kilkoma gospodarzami, którzy się skarżyli na drożyznę spożywczą, a mianowicie na brak wszelkiej pracy, że tu nie mają gdzie zarobić ani na sól i na zapałki, w piecu zapalić! Jeden mi opowiadał, że niema gdzie teraz kawałka drzewa kupić, choćby i dobrze zapłacił, ponieważ dwa lasy są tylko i należą one do pana Bronisława Śliwińskiego, który ma dobrą posadę w znanej Floryance krakowskiej i tylko ich używa dla siebie, bo to przecie jest z dziada pradziada pańskie. To też nikt nie śmie broń Boże suchej gałązki podnieść ze ziemi, bo w obu lasach są leśni, którzy na każde zawołanie pana donoszą, ktoby się poważał dziecko posłać po chrust i pan zaraz pisze do starostwa skargę i karze się na pierwszy raz 2 korony z uzbieranych gałązek suchych!

Pewne kobiety skarżyły mi się, że takie ciężkie czasy teraz są w Kosocicach, że nie mają gdzie drobiu uchować, to znaczy gęsi, kaczek, indyków, bo niema kawałka gminnego pastwiska, żeby choć jednę kurę lub gęś można popaść. A były przecie pastwiska, ale je panowie przywłaszczyli sobie i dziś należą pod obszar dworu! I ubogi chłop chcąc popaść jedną

krowę na tem pastwisku, musi płacić do dworu 20 koron, lub musi robić we żniwa 20 dni panu. I dużo a dużo słyszałem tu z ust owych wieśniaków i wieśniaczek, skarżących się na wielki nieporządek krajowy i na wielką biedę! Na co ja im odpowiedział: moi bracia, wszelki nieporządek i wszelka zła gospodarka pochodzi z rąk panów i kleru, ale i to się da zmienić, tylko musimy sobie podać bratnie ręce i wziąć się do pracy solidarnie: zwoływać zgromadzenia, czytać gazety i książeczki socyalistyczne. oświecać się, nie wierzyć lizuniom pańskim ani kleru nie słuchać, to zobaczymy jak wszelka niesprawiedliwość ustąpić nam musi. Na co usłyszałem odpowiedź taką od pewnego towarzysza: zwoływać zgromadzenia, to dobrze, ale cóż? Ja tu przyjąłem zgromadzenie w Zielone Święta u siebie w domu i było dość ludzi, były i kobiety i słuchały dwóch mądrych panów z Krakowa i podobało się nam wszystkim. Ale skoro się pan Józef Śliwiński dowiedział, że to byli socyaliści, zaraz zawołał moją babę do siebie i nagadał, że jak będziemy przyjmować socyalistów, to nam odbierze grunt, który dzierżawimy. Więc baba nie chce już więcej przyjąć, a będę się ta bił z babą? — powiada ów towarzysz — ale wiem, co zrobię: zabiorę się i pojadę w świat zobaczyć i usłyszeć coś pożytecznego, a baba niech idzie do pana, kiedy go słucha! Jak ja przyjadę i to w krótkim czasie nazad do Kosocic, to będę zwoływał zgromadzenia co tydzień przynajmniej, a ani ja, ani moja żona nie będziemy się bali Śliwińskiego, żeby mi odebrał grunt — ale pouczę moich współbraci, że nie Śliwiński ma nam grunt odbierać, ale my powinni odebrać Śliwińskiemu, bo on sam posiada więcej dwa razy, jak cała gmina, w której się znajduje przeszło 80 numerów. I my i nasze dzieci musimy się poniewierać po Prusach, po Ostrawie, inni do Przemyśla, do Bochni wyjeżdżają za chlebem, a wszędzie jednako, tylko zdrowiem przepłacamy naszą tułaczkę.

Z socyalno-demokratycznem pozdrowieniem

Franciszek Świerk.

Kąty, dnia 24 września 1906. Jakiego środka chwytają się różne podłe dusze, aby tylko rozbić solidarność robotniczą, a tem samem zakończyć strejk bez wszelkiej ugody z robotnikami i zmusić ich na starych warunkach do pracy — to widzimy z niniejszego. Kapitaliści pruscy i ich lokaje w rodzaju Vogta i Rodego, patrzyli na strejk z początku obojętnie, przedstawiali sobie, iż mają do czynienia z ciemnym robotnikiem galicyjskim, więc myśleli, że po wygłodzeniu przez trzy miesiące przyjdą górnicy na kolanach prosić pana Vogta o zmiłowanie. A jak lekkomyślnie traktują oni 600 górników strejkujących, wystarczy fakt następujący: gdy po dziesięciu tygodniach trwania strejku spostrzegli, iż się nikt nie zgłasza do pracy jako łamistrejk, a w kopalni coraz większe spustoszenie, Vogt wpadł na pomysł, który dobrze zilustruje jego niski charakter. W ubiegłym tygodniu w sobotę kazał wywiesić obwieszczenie na bramie, aby górnicy przychodzili do pracy z książeczkami, i że zostaną przyjęci jako nowi robotnicy. To znaczy, iż jest większa część górników, którzy mają przepracowane po 30 i więcej lat, i ci utraciliby prawo do prowizyi. A w tem jeszcze tkwi co innego: oto ten drab pruski ma ochotę przyjąć tylko młodych górników, a tych starych, którzy utracili już zdrowie i siły w ciężkiej pracy chce wyrzucić za bramę! Lecz górnicy czują aż zanadto krzywdy, które cierpieli przez kilka lat — wyśmiali się z jego obwieszczenia i zostali solidarnie w dalszej walce z wyzyskiwaczami. Dnia 21 b. m. namówił kierownik Vogt lizunia, niejakiego Potoczka z Kościelca, który jest również oberhajerem, a złamał solidarność, bo drudzy oberhajerzy także strejkują, i obiecał mu sowitą nagrodę, aby przyprowadził 40 górników do pracy. Ten przyobiecał napewno; niestety, obszedł całą okolicę i wszędzie go żony górników wyprowadzały miotłami; do tego jeszcze górnicy mu dali trzy dni do namysłu, aby został w domu z innymi strejkującymi.

Wspomnąć należy, iż kierownik Vogt i obersztygar Rode cierpią na jakąś manię prześladowczą. Vogt wmawia we wszystkich i sam w siebie, że górnicy czyhają na jego życie (nieczyste sumienie go gryzie). Dnia 19 b. m. szedł pewien górnik drogą, znalazł kawałek łańcucha i oświadczył żartobliwie, że to będzie bomba na Vogta. To słyszała jego służąca, która mu doniosła i ten narobił popłochu pomiędzy żandarmeryą, że się gotuje zamach i ci, aby uratować tak drogą osobę, chodzili aż w czterech za owym górnikiem, aby go aresztować i oddali tę sprawę do sądu powiatowego w Chrzanowie

Dnia 23 b. m. odbywało się zgromadzenie w Kościelcu, na które się udał T. Szczepko i Głogowski. Gdy przechodzili około domu obersztygara Rodego, ten stał na drodze, a gdy ich zobaczył, uciekał jak lis chyłkiem do domu i został uratowany, ponieważ się schował za drzwi.

Tyle o tych dręczycielach robotników — na razie.

Hrebenów, dnia 24 września 1906. Szanowna Redakcyo! Upraszam niniejszem o łaskawe wydrukowanie tego listu w najbliższym numerze „Prawa Ludu“.

Nasza wioska Hrebenów od dawnego czasu nie miała listonosza, więc listy ginęły bezpowrotnie, lub też czasem zamiast adresata zgłosił się na poczcie inny i odebrał za niego pocztę, a nie doręczył jej właścicielowi. Ten później przyszedłszy po nią, nie

dostał nic i w dodatku został wyśmiany i wyszydzony przez swawolnych urzędników. Aż nareszcie odetchnęliśmy, bo oto został zamianowany listonosz. Ale cóż, chociaż listy już nie ginęły, bo poczciwy listonosz pilnował ich jak soli w oku, to jednak była inna przeszkoda, a której smaku ja sam zaznałem, a to: Gdy czasem miałem jaki pilny list, a nie miałem marki, to prosiłem listonosza, dawszy mu list i pieniądze na markę, ażeby sam kupił markę i list nadał. Ale poczciwiec nietylko, że listu nie wziął, lecz zadarł głowę do góry mówiąc, że na poczcie są marki. Więc chcąc nie chcąc musiałem pójść na pocztę za markami, gdzie znowu spotykałem się z grubiaństwem panów urzędników, którzy mówili, że na to jest listonosz, a na moje tłómaczenie odpowiadali śmiechem. Takie to są porządki na naszej poczcie. Ale ciekawym, za co to pan listonosz bierze pensyę, kiedy chce, ażeby za każdy list mu płacić! *Znajomy.*

Z pańszczyzny Laryszowskiej.

Karwina, dnia 25 września 1906. Kopalnia tego pana — to najstraszniejsza katorga, w której dwóch górników uległo kalectwu a jeden śmierci, a to w ciągu jednego miesiąca! Tu mamy obrazek z życia męczenników pracy, tych, którzy pracują dla całego społeczeństwa, a tu mają za trud swój nagrodę, zaś ich żony i dzieci są wystawione na najstraszniejszy głód i nędzę! Gdy sobie rozsądny człowiek to wyobrazi, to się musi zastanowić, że to nie jest żadna sprawiedliwość, żeby taka masa ludu pracującego nie miała żadnych praw, tylko jedno prawo: pracować i to ponad siły i swój żywot ofiarować dla tych, co nas zabijają na duchu. *Towarzysz L.*

Jaworzno, dnia 26 września 1906. (Kopalnia „Bory“). Szanowni Towarzysze górnicy! W tej to kopalni są urzędnikami pan Ölwein jako dyrektor, a pan Farnik inżynierem. Dobrali się oni do siebie, a to dlatego, że jeden drugiemu się nie sprzeciwia; co pan Farnik zaproponuje, pan Ölwein każe wypełnić lub sam wypełni bez żadnych powodów ani dowodów. Na ten przykład kary górnikom sypią się bez miłosierdzia, po 1 koronie, po 2 i wyżej, nawet i 5 koron, a pan dyrektor szyderczo mówi do górników: Kasa chorych bogatsza będzie, a ja was nauczę w dodatku być posłusznymi (to jest za koronę robić, a zrobić za dwóch!).

Lecz my górnicy, którzy jesteśmy w organizacyi zawodowej, to jest w Unii, radzimy panu dyrektorowi jako przewodniczącemu Kasy brackiej w Borach, żebyś pan nie bogacił Kasy chorych karami, bo ona nigdy nie będzie bogatą, gdy pan przewodniczący będzie brał po 200 koron bez wiedzy górników, jak to miało miejsce w roku 1905, na uroczystość Barbarki 4 grudnia. Żaden górnik nie wie, na co te 200 koron były dane, przecie ta Barbarka patronka górników nie żąda, aby górnika okraść, a jej dać. Tak, Towarzysze górnicy, którzy pracujecie w pocie czoła i składacie ten miód, a trutnie wam go wyjadają — baczność miejcie na to, co was krzywdzi!

My możemy to złe usunąć łatwo, tylko siły nam potrzeba, a tą siłą jest organizacya zawodowa „Unia górnicza“, którą my założyli w Jaworznie. Wtenczas musi ustąpić krzywda z wyzyskiem i lekceważenie górnika, jak to dotychczas było.

Teraz upominamy pana inżyniera Farnika, żeby wilka z lasu nie wywoływał, to jest żeby nie rozkazywał strejkować górnikom, kiedy jemu się podoba; wyrzucania górnika za drzwi radzimy panu temu zaprzestać, bo cierpliwość też ma swoje granice. Znaczy to, że ten pan inżynier Farnik, gdy górnika krzywdził lub wyprzezywał w różny sposób, a któryś górnik śmielszej natury przyszedł do kancelaryi pana Farnika z żądaniem sprawiedliwości lub poprawy warunków, to go za drzwi wyrzuca i w dodatku mówi: możecie mnie iść skarżyć na urząd górniczy w Krakowie. Toby to znaczyło, że ten panek się już nie boi żadnej władzy i może się znęcać, wyklinać i przezywać górników bezkarnie. Podajemy Wam to, górnicy z Borów, do wiadomości, zapamiętaj ie sobie, kto Was krzywdzi! *Straż czerwona w Jaworznie.*

Sprostowanie.

Świątniki Górne, dnia 28 września 1906. Szanowna Redakcyo! Odnośnie do artykułu z daty Świątniki Górne, dnia 10 września 1906, w numerze 37 „Prawa Ludu“ wydrukowanego, upraszam na podstawie § 19 ustawy prasowej o sprostowanie w najbliższym numerze „Prawa Ludu“, że wszystkie siedm zeszytów, potrzebne dla każdego ucznia klasy III. kosztują 46 hal., a dla klasy IV. 48 halerzy (kaligrafia polska 4 h., niemiecka 4 h., ćwiczenie polskie 8 h., niemieckie 8 h., rachunkowe 8 h., siatka 8 h., rysunki bez bibułek do klasy III. 6 h., a do klasy IV. z bibułkami 8 hal.), a nie 34 h., jak to bezimienny Kotarba w swym artykule napisał. Ponieważ każde z tych dzieci, które na zeszyty złożyło 46 lub 48 h., otrzymało po siedm zeszytów wyżej wymienionych, przeto nieprawdą jest, jakobym na każdem dziecku po 12 halerzy zarabiał, ale natomiast prawdą jest, że corocznie, a więc i teraz zakupuję także i z własnej kieszeni znaczną ilość zeszytów dla biednych dzieci, co może potwierdzić p. naczelnik gminy, bo w jego sklepie pobieram te zeszyty.

Również proszę sprostować, że nie gospodynię, lecz własną siostrę zmarłego przed 30 laty ks. Jana Słomki mam za żonę. *Karol Chlebowski,*
kierownik szkoły.

Z różnych stron.

Jak ks. Kutek sparzył się na robotnikach w Żywcu. W niedzielę 23 września zapowiedział ks. Kutek w Kółku rolniczem po południu zgromadzenie, na którem miał postarać się o podjudzenie ludzi przeciw tow. Packanowi. Gdy po godzinie 4 po południu wszedł ks. Kutek do lokalu Kółka, było już sporo ludzi, a między nimi i tow. Packan. Przeraziło to tak ks. Kutka, iż zaraz na początku wykręcił się, że dziś chce tylko sprawy Kółka omówić, wobec tego goście prócz członków wyjść muszą z lokalu.

Wtem zabrał głos tow. Packan, tłumacząc zebranym, że każde stowarzyszenie, które chce istnieć, musi zapraszać ludzi, którzy, zapoznając się z danem towarzystwem, stają się tegoż członkami, a więc i Kółko rolnicze w Zabłociu tak samo musi postąpić. Przemówienie tow. Packana zebrani gorąco oklaskiwali.

Następnie ks. Kutek zamiast, jak z początku przyrzekł, że dziś tylko sprawy Kółka omawiać się będą, zaczął obłudnie przyznawać się, że on też jest socyalistą, ale Chrystusowym a robotnicy żydowskimi; to tak oburzyło zebranych, że jednogłośnie zawołano: łżesz i więcej ani słowa nie pozwolono mu przemówić, natomiast ze strony zebranych sypały się jak grad wyrzuty za jego krętactwo, jakie w oczach zebranych popełnił. Następnie zaintonowano „Czerwony sztandar“, a ks. Kutek przerażony tem upatrywał, którędy by się mógł wysmyknąć, próbował dać nura do przyległej ubikacyi, ale nie udało mu się zebranych przy drzwiach usunąć, rad nie rad musiał zaczekać aż mu zebrani pozwolą przejść wśród ironicznych okrzyków.

Brutalność żandarmia. Tow. Bachowski Wojciech szedł dnia 16 września z 20-letnią córką wieczorem między godz. 8-mą a 9-tą przez wieś Trojanowice i śpiewał sobie Czerwony sztandar. W tem przystąpił do niego żandarm i uderzył go dwa razy pięścią w nos, pokrwawił go i przewrócił na ziemię. Gdy córka jego zwróciła uwagę żandarmowi, że bić nie wolno, tenże żandarm przystawił jej karabin do piersi i krzycząc: cicho babo! chciał ich oboje aresztować — rozmyślił się jednak jakoś i poszedł.

Przypominamy temu panu, że każdemu wolno śpiewać, co mu się podoba w kraju konstytucyjnym.

Czytelnicy! Towarzysze! Kwartał 4-ty już nadszedł, nadsyłajcie prenumeratę! Jednajcie nowych czytelników!

Że świata.

Wojna cłowa austryacko-serbska trwa dalej. Serbia zamiast oświadczyć stanowczo, czy zgadza się lub nie na żądania Austryi w sprawie dostawy armat, posyła coraz nowe noty dyplomatyczne, z których nic jasnego widzieć nie można. Podczas gdy z wszystkimi państwami zaczęła już rokowania o traktaty handlowe, to tylko z Austryą jeszcze nie próbowała zawrzeć ugody. Tymczasem kraj ponosi ogromne szkody, gdyż nie ma gdzie wywieść zboża i bydła.

Powstanie na Kubie zakończyło się, ale nie tak, jak spodziewali się powstańcy i jak sobie myślał rząd kubański. Stany Zjednoczone wysłały na wyspę kilka tysięcy wojska, które zajęło stolicę Hawannę, odebrały prezydentowi Palmie władzę i ustanowiły swego ministra wojny Tafta gubernatorem wyspy. Taft teraz wziął się do uporządkowania kraju, uwolnił powstańców trzymanych przez Palmę w niewoli i zarządził zebranie się nowego parlamentu, który ma rozstrzygnąć, czy Kuba ma dalej zostać samodzielną rzeczpospolitą czy też ma być przyłączoną do Stanów Zjednoczonych.

Japonia po wojnie. Zwycięstwa odniesione nad Rosyą nie spowodowały wcale bezczynności Japończyków. Wiedzą oni, że muszą być na przyszłość przygotowani i dlatego zbroją się dalej. Na poprawę i budowę okrętów wojennych zaproponował minister marynarki w parlamencie kredyt 270 milionów jenów, który ma być udzielony w czasie do r. 1913. Z tej sumy 23 milionów wydane być mają w r. 1906. Kolej na Sachalinie ma być ukończona do zimy. Na razie ma ona przewozić jedynie materyały wojskowe.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Tow. Stanisław ze Zbaraża. Nie mogę umieścić, bo list nie podpisany. — **Tow. L. Par.** Wiersz ma myśl bardzo piękną, ale forma nie odpowiednia do druku.

Z targów zbożowych.

Kraków, 2 października 1906.

Płacono za 100 klg. netto: Pszenica biała od 16 90 do 17·10; Pszenica czerwona i żółta od 16 50 do 16 90. Pszenica węgierska od 15·70 do 16·—; Żyto krajowe od 12·70 do 13 20, Żyto węgierskie od 13·20 do 13·50; Jęczmień na krupy od 13·40 do 14·—. Jęczmień browarny od 14 50 do 15·20; Owies z opłatą akcyzową od 13·20 do 14·— Proso od —·— do —·—; Tatarka od —·— do —·—; Kukurudza od 14·90 do 15·30; Groch od 21·— do 23·—

Fasola od 28·— do 28·—; Wyka od —·— do —·—; Rzepak zimowy od 29·50 do 30·—; Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—; Koniczyna nasienna biała od —·— od —·—; Tymotka od —·— do —·—; Esparsetta od —·— do —·—; Soczewica od —·— do —·—; Słoma od 4·— do 4·80; Siano od 4·— do 4·80, Koniczyna pastewna od 4·80 do 6·40; Ziemniaki od —. do —·—, Jagły od —·— do —·—; Jaja za kopę od 3.— do 3·40; Masło za kilogram od 2·— do 2·20; Masło za garniec od —·— do —·—; Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 200·—; Okowita na 75° Tralesa hektolitr od —·— do 160·—, Wszystko liczono w koronach.

Kupujcie tylko Kalendarz robotniczy!

Nadesłane.

(Za dział ten Redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności).

Zwracamy uwagę naszych Szanownych P. T. Czytelników na inserat „Premia świąteczna“ firmy **Hanns Konrad w Brüx** i radzimy z tej firmy sprowadzać towary na podarunki świąteczne. Jak widać ze wspomnianego inseratu, każdy kupujący, który w czasie od 1 października do 30 listopada zrobi zamówienie na kwotę 40 koron, **otrzyma jako świąteczną premię znakomity zegarek Adler Roskopf z budzikiem o tarczy świecącej w nocy wartości 4 K 20 hal.**, gratis razem z przesyłką. Premię tę daje się kupującym w tej światowej firmie, która w czasie świątecznym oddaje na pocztę codziennie 1200—1500 przesyłek, celem nakłonienia wszystkich, aby przysyłali zamówienia w miesiącach październiku i listopadzie, gdyż tak firma jak i c. k. poczta wskutek olbrzymiego nawału przesyłek w czasie świątecznym nie może podołać ekspedycyi tak jak przy normalnym obrocie.

Ilustrowane katalogi z 8000 ilustracyj wysyła się na żądanie gratis i franko.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.